

mniejsze nogi i w tym celu krępowały je i kaleczyły je w młodości, tak że w późniejszym wieku prawie wcale chodzić nie mogły. Obecnie zaś ogrodnicy tamtejsi dokładają wszelkich starań, aby wytworzyć jaknajmniejsze gatunki drzew. Doszli już oni do tego, że posiadają dęby, kasztany i cedry, mające pół łokcia wysokości. Hodują je w doniczkach i od czasu do czasu przycinają główny korzeń, czyli rdzeń, a gdy i wtedy drzewko zανάdo się rozrasta, przesadzają w tą samą doniczkę więcej roślin i tym sposobem powstrzymują zbyt szybki rozrost drzewek.

Narody stepów i pustyń.

(według Alfreda Kirchhofa).

c. d.

W każdym razie gdzie utrzymało się koczownictwo, prawa i zwyczaje pozostają niezmienne.

Dopiero niedawno przeprowadzenie tu i tam przez stepy i pustynie kolei żelaznych, oraz kursowanie autobusów, wywołało przewrót zupełny w sposobach komunikacji; i teraz jednak, jak dawniej przechodzi tam człowiek od jednego źródła wód do drugiego, jak to robi pastuch, kiedy na wiosnę ziemia pokrywa się zielonością. Jak to robi dowódca karawany i skradający się łupieżca.

Pustynia wychowuje narody rozbójnicze. Bywa ona zawsze uboga w dary przyrody; zaledwie gdzieś niegdzie zawiera sól, lub — jak na Atakanice — saletrę.

Często z obu stron pustyni ciągną się krainy

bogate, np. afrykańskie wybrzeże morza Śródziemnego i Sudan. Karawany, naładowane ich towarami, przeryniają pustynie i w tej długiej drodze podróżnika wabi oaza, zraszana deszczem, zasobna w cień i wodę, ze swemi gajami daktylowemi i polami zasianemi różnemi gatunkami zbóż. A dodać należy, że mieszkańcy stepów i pustyń bardzo potrzebują owoców i chleba, jako niezbędnej przyprawy do jednostajnego pokarmu mięsnego.

Nic więc dziwnego, że narody stepów i pustyń bardzo często zajmują się rozbojem, korzystając ze znakomitego obeznania się z terenem operacji rozbójniczych, ułatwiającego napad i odwrót. Dlatego wszelkie zabudowania na oazach bywają obwarowane.

Kącik humorystyczny.

Sprytny złodziej.

Sędzia: — Człowiecze, musiałeś się chyba obracać w jakimś złem towarzystwie?

Złodziej — Panie sędzio, już od młodości tylko z sędziami mam do czynienia.

Prawda.

Oficer do żołnierza: — Co żołnierz winien jest swemu przełożonemu?

— Zwykle nic, bo od przełożonego trudno coś pożyczyć.

Pod jego oknami przechodziły wesołe korowody, do smutnego pałacu wlewając śmiechy i śpiewy. W opuszczonym ogrodzie śpiewały tęskne trele słowiki.

Na wiosnę rozżarzały się kielichy kwiatów, lub rozjaśniały się biela płatków — w powietrzu unosiła się rozmarzająca woń szczęścia, wesela przyrody... a w dużych ciemnych komnatach Baccio Bacchiatti zatruwał się smutkiem, tęsknota za tem, co nie przychodziło, co nigdy przyjść nie miało — nie mogło.

Młody był — nie dobiegł jeszcze trzydziestki, a choć serce było zamknięte w klatkę potwornej, rwało się jednak do szczęścia, do słodkich upojen.

Najcudniejsze pałace, najwonnejsze ogrody bywają niekiedy więzieniem, w którym zamknięte na głucho jęczy za kratą niedościgłe marzenie.

Czasem — bardzo rzadko — młody hrabia ocieniał twarz skrzydłami kapelusza, osłaniał się płaszczem i chyłkiem wychodził z pałacu i ogro-

dów. Czynił to zwykle wieczorem, przy blasku księżyca, gdy jego światło wydłużało cienie ludzkich postaci. Szedł do jakiej pobliskiej wioszczyny, zasiadał przed drzwiami oberży, a gęste piwo smakowało mu bardziej od najlepszych win z jego własnej piwnicy. Takiego właśnie wieczora zobaczył żebraczkę na stopniach kaplicy.

— Dlaczego rękę wyciągasz? — zapytał.

— Jestem niewidoma — odrzekła i podniosła ku niemu twarz młodą, znać było, że chce przyniknąć ciemności, że chce odgadnąć z głosu, kto przed nią stoi.

— Już późno — rzekł.

Uśmiechnęła się. Dla niej było zawsze późno, zawsze noc nieprzebyta.

— I nikt się o ciebie nie troszczy? — zagadnęła.

— Jestem sama, nie mam z rodziny nikogo — odrzekła. — Czasem jaki przechodeń ulituje się i odprowadzi mnie do domu.

c. d. n.